

Książę Józef w Lublinie (z pamiętników Kajetana Koźmiana)

Autor pamiętników, znany poeta z obozu klasyków, pochodził z Gałęzówki na Lubelszczyźnie. Naukę szkolną odbywał w szkołach lubelskich i zamojskich. Przez pewien czas był palestrantem w Lublinie. W czasie powstania krakowskiego był sekretarzem Komisji Lubelskiej. Po trzecim rozbiore osiadł na wsi w Piotrowicach. Za czasów Księstwa Warszawskiego pełnił urząd referendarza stanu, a następnie sekretarza konfederacji sejmowej. W Królestwie Kongresowym przez krótki czas był referendarzem Wydziału Oświecenia, następnie radcą stanu, dyrektorem administracji krajowej w ministerstwie spraw wewnętrznych, wreszcie kasztelanem senatorem. Po 1831 r. osiadł na stałe w swej wiejskiej posiadłości w Piotrowicach, gdzie zmarł w r. 1856.

Najbardziej znanym utworem Koźmiana jest „Ziemiaństwo — poema w czterech pieśniach” oraz ody, m. in. „Oda na zawieszenie orłów polskich w Lublinie” (1809), „Oda na zawarcie pokoju w dzień publikacji onego w Lublinie 25 października 1809 r.”.

Pamiętniki, z których fragment przedrukowujemy poniżej, obejmują wspomnienia z lat 1780—1815.

„...Za parę dni wkroczył książę Józef Poniatowski ze swoim szczupłym korpusem do miasta. Radość i uniesienie mieszkańców nie dały spostrzec sił drobnych. Więcej patrzono na barwy narodowe, na postacie i ubiory, niż na liczbę. Rozważniejsi atoli dostrzegli jej, a choć nie stygli na duchu, uczyli konieczność najspieszniejszego zbrojenia się. Wieści puszczane, że dywizja Sokołnickiego obróciła się drugą stroną Wisły ku Sandomierzowi, że inny oddział inną drogą posuwa się ku Zamościowi, że Zajączek pod Jedlińskiem zachodzi drogę arcyksięciu cofającemu się z Warszawy ku Wiedniowi, do którego już wszedł Napoleon, krzepiły umysły: wszyscy jednak czuli, że los tej prowincji i wojska polskiego zawisł jedynie od oręża Napoleona w Wiedniu.

Stały też wojska rosyjskie nad Bugiem pod komendą generała Gorczakowa. Książę Józef wysłał do generała rosyjskiego gońca w celu porozumienia się o wspólne działanie, lubo wołał był i pragnął nie potrzebować tej pomocy. Miasto i obywatele dali wielki bal dla wodza w domu na Korcach*). Książę Józef zaszczycił obecnością swoją, był uprzejmy, wesoły. Zaczął bal, nie pomnę z jaką Niemką, tańczył z kilkoma, co już do reszty zawróciło Niemkom głowy. Niemieccy urzędnicy mieli ten takt, że nie byli.

* Dziś ul. Królewska.

Nazajutrz wszyscy dodani urzędnicy Polacy i wielu obywateli udało się do kwatery księcia. Gdy wszedł do nas, wystąpił do niego w dawnym ubiorze i mundurze polskim województwa lubelskiego, Józef Podhorodeński, mieszkający w Pliszczynie pod Lublinem, dawny mecenas trybunału, a pod ten czas ziemianin i właściciel kilku wiosek. Ten zabrawszy głos rzeki do księcia:

— Odzyskujemy ojczyznę, do której wzdychaliśmy, wszyscy wszystko winniśmy dla niej poświęcić. Racz W. Książęca Mość przyjąć ode mnie dla niej 150 jeźdźców z końmi, których natychmiast własnym kosztem wystawię. Nie chcę żadnego stopnia. Dozwól tylko Książę, abym przy boku jego, jako ochotnik, osobą moją mógł walczyć.

Uściskał Książę Podhorodeńskiego, a wśród oddanej sprawiedliwości patriotyzmowi dodał: „Będziemy mieli ojczyznę, skoro mamy takich obywateli”. Następnie Joachim Owidzki oświadczywszy imieniem rodaków gotowość do wszelkich ofiar, gdy rzekł: „Powołamy wszystkich mieszkańców do broni, cała ludność pochwyci kosy i piki i wesprzemy wojsko”, na to Książę odpowiedział:

— Buduję się z zapału, lecz mamy skuteczniejszą broń niż kosy i piki, mając Napoleona i jego potęgę, on nie lubi tego rodzaju powstania, nie wzmiankujcie więc panowie o nim, zbrójm się regularnie, skwapliwie, ale bez gwałtownych wzruszeń. Generał Hebdowski, szef mego sztabu, którego zostawiłem, objawi panom moje żądania. Przez niego będziem wiedzieć o sobie.

Żegnając nas uprzejmie obrócił się do Owidzkiego i mnie i rzekł: „Proszę panów za sobą”.(...)

(...) Wszedł książę Józef ku Zamościowi. Na szpicy jego wojska jechał obywatel Podhorodeński w pąsowym kontuszu z złocistą ładownicą przez piersi. Pułkownik Nowicki, jadący obok księcia, rzekł: „To jest szlachcic wariat. Jak rak czerwony w kontuszu. Pierwsza kula z fortecy zabije go. „Mój kochany (rzekł książę), gdybyśmy mieli więcej takich wariatów, Polska by stała”. W istocie samej, ten Podhorodeński był człowiek prawy, śmiały w mówieniu prawdy, obywatel rządny, gorliwy Polak, serce miał szlachetne, lecz głowę nieco zamętą rażoną”.